Nr. 177. We Lwowie, Sobota dnia 3. Sierpnia 1867. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
kwartalnie:
„ Szwec i Danii . 6 „
„ Francji i Anglii . 23 franków.
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
bez Tyg. Niedz.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We Lwowie: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu

Reforma w Anglii — dzieło kompromisu.

Na posiedzeniu Izby lordów w dniu 29. zeszłego miesiąca, lord Derby, przewódzca ministerjum angielskiego, — wystąpił w obronie billu reformy — tak szczęśliwie, choć z tak wielkim trudem wypracowanego w Izbie gmin.

Pierwszy lord skarbu, jak się zwie naczelnik gabinetu królowej Wielkiej Brytanii, nie szukał chluby z dzieła, które w historji angielskiej zajmie jedną z kart zaszczytniejszych, nie starał się nawet bronić go, jak się zwykle broni dzieła, z którem związane jest imię swoje; — nie, lord Derby, jako główną zasługę nowego prawa podniósł, że ono jest wypadkiem życzeń wszystkich stronnictw, mających przewagę w parlamencie i kraju, podniósł wzgląd ten; że przez sposób przeprowadzenia obecnej reformy, ocalona jest konstytucja angielska, elementom, dostateczne przedstawiającym gwarancje patrjotyzmu i inteligencji, otworzone są szranki życia publicznego, a spokój Anglii na długie lata zapewniony.

W swoim czasie, przedstawialiśmy ten proces, odbywający się w parlamencie i gabinecie, który nosić będzie nazwę Reformy Derby-Disraeli z 1867 r. Obecnie, gdy przejście billu w Izbie wyższej jest zapewnionem, wypada nam przedstawić wyniki jego, wyniki ważenia się wpływów, dawniej wskazanych, aby następnie przedstawić wpływ ich na stanowisko stronnictw angielskich i na społeczeństwo angielskie.

Szczęśliwym pomysłem gabinetu było, aby prawo bycia wyborcą oprzeć na jakiejś wielkiej właściwości narodowej; owocem zaś kompromisu i wpływu liberalnych dążności, że wyzyskanie tej właściwości posunięto do najdalszych granic. Właściwością charakteru Anglików, jest życie familijne. Dla dogodzenia jemu każdy Anglik szuka odosobnienia dla siebie i dla swojej rodziny, wydzielenia się niejako ze swojem życiem rodzinnem z otaczającej sfery. Ztąd zwyczaj zajmowania na swój użytek całych domów. Kto nie ma środków, aby mieć pałac własny, posiada skromny domeczek, z paru izb zaledwie się składający, kto zaś i najskromniejszej lepianki własnej mieć nie może, lub pożąda większej wygody, aniżeli by ją mógł mieć w domu własnym, najmuje sobie siedzibę oddzielną, odpowiednio do środków swoich. Nieszczęśliwi są ci w rozumieniu angielskiem, którzy mieć nie mogą oddzielnej siedziby ani własnej, ani najętej.

Na tej właściwości charakteru narodowego oparł p. Disraeli pierwotny pomysł udzielnienia do wyborów po miastach, a w skutek kompromisu i ustępstw liberalnych, jednem z najważniejszych rozporządzeń nowego billu jest to, że każdy, kto zajmuje dom oddzielny — bądź jako właściciel, bądź jako posesor, i opłaca choćby najmniejszy podatek, tak zwaną taksę na ubogich, jest wyborcą.

Ponieważ jednak i wśród tej familijnej Anglii, liczna znajduje się klasa ludzi niefamilijnych, którym udziału w życiu politycznem odmówić niepodobna, wprowadzony więc został tak zwany *the lodgers suffrage*, to jest prawo głosowania najętych ludzi, najmujących mieszkania meblowane, lecz tylko w takim razie, jeśli ci lokatorowie więcej jak 5 funtów szterlingów opłacają na ubogich.

Przy poparciu tego rozporządzenia billu, o który najzacieklejsza może toczyła się walka, względem przeważającym, decydującym w Anglii było, aby ludziom niefamilijnym, jak akademicy, praktykanci i znaczna część robotników, a względną zamożnością swoją dającym gwarancję zachowawczych usposobień, dać możność bycia wyborcami.

Aby położyć zaś tamę, wyborcom wędrującym, którzy byli plagą angielskich wyborców, postawiono za zasadę, że pierwszym warunkiem kwalifikacyj wyborczej, jest pobyt od lat dwóch w parafii. Rozumie się, że nie idzie zatem, aby ktoś miał stale dwa lata przesiadywać na miejscu wyborów, lecz tylko, aby od dwóch lat brał współudział w miejscowych ciężarach.

W hrabstwach czyli po wsiach inne potrzeba było dać podstawy kwalifikacjom wyborczym. Po większej części jest tu za podstawę przyjęta własność, a gabinet torysowski nie walczył tak zaciekle, gdy szło o prawo głosowania po hrabstwach, jak gdy szło o głosowanie w miastach, lecz też za to i hrabstwa mniej znajdowały radykalnych adwokatów niż klasa robotnicza.

Tu więc trojakie będą kategorje wyborców. Ci najprzód, którzy posiadają pełną własność, własność allodjalną, *freehold*, wedle feodalnych terminów, jakie się w Anglii utrzymują wraz ze zmodyfikowanem ich znaczeniem, jeśli posiadacze ci mają dochodu 40 funtów szt. rocznie; dalej posiadacze *copyhold*, czyli dzierżaw wieczystych, gdy wysokość czynszu wynosi 10 funtów— nareszcie ci wszyscy, którzy opłacają taksę na ubogich, w stosunku od 12 funt. szt. dochodu rocznego.

Ile w skutek nowego billu przybędzie wyborców, nikt nie jest w możności wiedzieć obecnie. Ministerjum utrzymuje, że obecna liczba prawie podwojoną zostanie. Gdyby tak być miało, można osądzić, jak głębokim zmianom uledz może polityczny kierunek Anglii, jak dalece bill reformy wpłynie na jej przyszłość!

Nie mniej ważnem dla przyszłości Anglii, jak reforma wyborcza, jest reforma parlamentarna, czyli rozdział miejsc poselskich na okręgi wyborcze. Wiekowa konstytucja angielska, tworząc się zwolna, zwyczajem po części, przedstawia i pod tym względem anomalie, prawie potworności. Odtąd każdy okrąg, nie mający 10 tysięcy mieszkańców, przestaje być okręgiem wyborczym. Wskutek tego postanowienia znalazło się 45 miejsc w parlamencie do rozporządzenia. Rozdzielano je między miasta i i hrabstwa. O walce, jaka zachodziła, aby miastom olbrzymim, prawdziwym centrum przemysłu i bogactw Anglii, dać trzeciego deputowanego, donosiliśmy w naszej codziennej kronice politycznej. Lecz właśnie do miast tych, właśnie do tych rojów robotniczej ludności, żywioną jest największa niechęć i największa podejrzliwość w większości parlamentarnej. Nieszczęście chciało, że właśnie gdy ta część billu uchwalaną była — wytoczyła się słynna sprawa zabójstw i nadużyć, dokonywanych w Sheffield, dla poparcia zmów robotniczych; — rozjaśniła się cokolwiek tajemnicza historja stowarzyszeń *Trades Unions*, których przewódzcy trzęsą klasą 800.000 robotników, rozporządzają milionami, i stanowią jakąś władzę ciemną, niepewną, którą ponurem światłem oświeciły morderstwa sheffieldzkie, domy i fabryki wyrzucone w powietrze po rozmaitych miejscach Anglii. Sprawa miast przemysłowych stała się nagle niepopularną i dwa tylko największe z nich otrzymały po jednym więcej deputowanym.

Rozdział na okręgi dotąd wcale jeszcze niedokonany. Nie łatwa to będzie sprawa w kraju, gdzie niema rogatek, gdzie każda władza inny podział miast sobie ustanawia, i gdzie niewiadomo gdzie kończy się miasto, a poczyna hrabstwo. Sprawa zaś zbyt ważna, abyśmy mieli pominąć zdanie z niej należnej sprawy.

Obecnie kończym, podnosząc fakt szczęśliwego dokonania dzieła, na którym, wedle złowróżbnych przepowiedni, miała się złamać potęga Anglii, lub zupełnie przerodzić jej konstytucja. Dzieło, które waliło uprzednie ministerstwa, które w legalnej Anglii, wśród ostatnich rozpraw, dwa razy groziło krwawym wybuchem, rozkładając odwieczne stronnictwa i związki, dokonało się spokojnie, dzięki ufności ludzi rządzących do reprezentantów narodu, dzięki przewodniej myśli, że nie idzie tu o dokonanie najlepszego dzieła, odpowiadającego ideałom, od dzieciństwa żywionym, lecz przedewszystkiem o dobro społeczeństwa angielskiego, o ocalenie i chwałę ojczyzny. Dla tego to Derby i Disraeli, wodzowie staro-konserwatywnego stronnictwa, przeprowadzili bill liberalniejszy od wszystkich whigowskich, liberalniejszy nawet od projektów nowej szkoły liberalistów. Dla tego Bright, dawny sterownik radykalnej agitacji reformistowskiej, uznał się za zadowolonego i poparł projekt w ostatniem czytaniu. Dla tego umikli Beales'y, Bradlaugh'y, twórcy meetingów, odgrażających się rewolucją i krwi rozlewem.

Przegląd polityczny.

Wiedeń dnia 31. lipca. Czytamy w starej *Presse*: „Rozbicie Rady państwa — oto według zapewnień pewnego dziennika prowincjonalnego, cel agitacyj, których ogniskiem jest salon pewnej damy, należącej do najwyższej arystokracji w Wiedniu. Starają się tam pozyskać zwolenników nawet między deputowanymi, ukazując im w perspektywie zlanie się upartych przewódców czeskich z Niemcami — i żywią nadzieję, iż uda się jeszcze przed dokonaniem rewizji konstytucji z dnia 26. lutego doprowadzić do rozwiązania Rady państwa, i do rozpisania nowych wyborów pod innemi auspicjami, przystępnemi dla wpływów słowiańskich. Wówczas nastąpiłaby puryfikacja konstytucji w duchu zwolenników dyplomu październikowego, a rewizja konkordatu byłaby odłożoną *ad calendas graecas*. Nie jesteśmy wtajemniczonymi w ciemne plany czesko-feudalne, o które tu chodzi, nie wiemy tedy, ile jest prawdy w tych doniesieniach. Nieda się jednak zaprzeczyć, że czarny zastęp, walczący pod znakiem lwa czeskiego, jest niezmordowanie czynnym, i że przy rozprzężeniu Izby poselskiej znajduje on grunt, nie zawsze nieurodzajny. Sądzimy nawet, iż można przypuszczać, że pożałowania godne oświadczenie rządu w sprawie konkordatu było tylko pociągnięciem szachowem przeciw zabiegom tej frakcji. Od tego oświadczenia jednak do rozwiązania Rady państwa, jest jeszcze bardzo daleko.“ Nie od rzeczy będzie podobno przypo-

O wychowaniu kobiet w Moskwie.

Dawno już obiecałem napisać o wychowaniu młodzieży w Moskwie, żeby choć trochę dać pojąć szczególny rozwój umysłowy tego ludu, i przyczynę pojawiania się wśród niego takich Murawiewów, Anienkowów, Kaufmanów, i takich tygrysic, co posełały adresy do krwiożerczego gubernatora Litwy, dziękując mu za obfity krwi przelew. Jednak zbyt to jest obszerny przedmiot do wszechstronnego opracowania, i nie może być przedstawiony w codziennym dzienniku. Powiemy więc tylko słów kilka, przedstawimy kilka scen z życia pensjonarki, ucznia gimnazjum i kadeta szkoły wojennej, a niech fakta same mówią za siebie, o ile ten lud, co mianuje siebie najwięcej wykształconym w rodzinie sławiańskich ludów, daleko jeszcze stoi od tego, co my nazywamy bardzo nędznem nawet wychowaniem. Zacznę od wychowania kobiet.

Dziewczyna wstępuje do instytutu (my mówimy tu o najwyższych zakładach dla dziewcząt w Petersburgu), mając lat dziewięć lub dziesięć, — więc w wieku, gdy charakter tylko zaczyna się składać. Pierwszych dni zaraz dziecko zaczyna czuć cały ciężar położenia swego, płacze, tęskni, i zazwyczaj choruje. Dzieci żywego usposobienia pocieszają siebie myślą, że zapewne jest takie miejsce, gdzie one mogą pobawić się bez ciągłych notacyj, pobiegać do woli, i ciągle pytają się, kiedy ich poprowadzą na spacer? Ale formalizm, który ich prześladuje w klasie, w sypialnym pokoju, w stołowej i w rekreacyjnej sali, prześladuje ich i na spacerze. Zawsze w parze, zawsze w milczeniu, zawsze poważnym krokiem! Żeby pokazać wpływ tego formalizmu, przytoczymy przykład z życia instytuckiego.

Wychowanki w ogrodzie. „Proszę, powiada dama, nie brać przykładu ze starszych, co to piszą na drzewach różne głupstwa! Jak tylko znajdziemy tę co tu napisała wiersze, zaraz oddalimy ją z instytutu. Nie odważcie się nawet podchodzić do tego drzewa i czytać co tu napisano.“ Ale wiersze tak są napisane wyraźnie, że można je czytać z daleka.

„Przeklęty ogród, w nim nie ma kąta, gdzieby złość serca nie truła, i nie ma miejsca, gdziebym bez liku łez nie przelewała.“ (Heine)

Żeby wyszukać winowajcę, naznaczone były dwie komisje: jedna z dyżurnych w sypialnych pokojach, którym zagrożono, że jeżeli nie odkryją, kto pisał, to w ciągu miesiąca będą w czasie obiadu stać przy czarnym stole, i zostawać bez obiadu; druga komisja była tajna. Składała się ona z instytutek, lubionych przez przełożoną, i które powinne były wyszpiegować u kogo znajduje się Heine. Żeby przezwyciężyć zarodową w dziecku niechęć do podobnej roli, damy — dozorczynie objaśniają: My tylko dla tego poruczamy tę rzecz tobie, bo widzimy, że ty kochasz Pana Boga. Pamiętaj, że najpoważniejszy z nauczycieli waszych powiedział o Hejnem, że to jest *satanisches Werk*. Sam pan Bóg odepchnie od siebie tę dziewczynę, która weźmie w rękę dzieła tego odstępcy. A wszak profesor jest Niemiec, on powinienby przecież bronić swego. Dla tego też wy powinneście dla zbawienia swoich koleżanek i siebie wyszukać, kto posiada tę książkę obrzydliwą. Ja jestem tu od lat dwudziestu a nigdy u nas nie bywało, żeby ktoś czytał inne jakie książki oprócz duchownych.“ U wszystkich dziewcząt szukano tej książki, i prawie codziennie ciągano je na indagacje, ale nic stanowczego dopytać się nie mogli. Wtem jednę z nauczycielek oświecił promień nadziei! Ze świecącemi się oczyma wbiega do pokoju przełożonej, zwykle noszącej imię pani jenerałowej, i familiarnie szepce jej coś do ucha. A wiadomo, że szeptać do ucha można tylko równym sobie! Nowina jednak zakomunikowana była tak interesująca, że władza nie zwróciła na to uwagi żadnej i tylko z uśmiechem złośliwym kiwnęła głową mówiąc: *oui, oui, c'est bon*. Stuknęły serduszka u wychowanek, które przypadkowo znajdowały się przy tem, one poczuły, że ta radość i ten rumieniec ukontentowania na twarzy ich nauczycielki nic obiecuje im nic dobrego. Oprócz tego przełożona cały ten dzień obchodziła się z niemi nadzwyczajnie łaskawie, grzecznie. Na drugi dzień, nic zmieniając swej łaskawości, odzywa się do dziewcząt w te słowa: „Potrzeba w życiu być bardzo srogim do siebie, bo wszystko na świecie od tego zależy. Nie zastanawiając się nad swemi postępkami, dziewczyna staje się niemoralną, i na nią wszyscy otaczający ją patrzą jak na stracone dziecko, któremu podać rękę wstyd nawet. Żeby przywyknąć zawsze postępować według religii i sumienia, kładąc się do łóżka, potrzeba przypominać cośmy w ciągu dnia mówiły i myślały, czy nie myślałyśmy źle o kimkolwiek, czy nie pojawiały się złe myśli przy czytaniu jakiejkolwiek książki? Lecz kto może dawać odpowiedzi i rady na te pytania? Kto wam objaśni czy w samej rzeczy postępek jest zły, i do jakiego to stopnia, jeżeli nie wasze nauczycielki? bo wy jesteście jeszcze *si jeunes, et si inexpertes*.... Ja jestem przekonana że dla dopomożenia wam moralnie żadna nie poleni się zrobić tego dla was.“ Wieczorem tego samego dnia w każdym sypialnym pokoju odbywały się bardzo czułe sceny. Każda wychowanka pojedynczo wchodziła do pokoju nauczycielki, która zaczynała ją spowiadać tak: Czy byłaś dziś gotową do porannej modlitwy, to jest czy byłaś ubraną, umytą i uczesaną? Następnie pytała, czy w czasie przemiany lekcji dłużej od innych nie pozostawałaś w korytarzu, żeby pomówić z nauczycielem, albo czy tego nie robiła która z twoich koleżanek, lub ciebie podmawiała do tego? Czy nie śmiałaś się ze starszych? i t. p. Gdy doszło do Bielajewoj — dziewczyny, którą podejrzywano, że ona napisała wiersze na drzewie, dozorczyni odezwała się do niej w te słowa: „Z kąd ty dostajesz książki?“ — „U mnie nie ma żadnych książek i nigdy nie było,“ odpowiada dziewczyna śmiało i stanowczo. „A co ty czytasz w czasie lekcyj, tak że gdy do ciebie podchodzę, zawsze zaczynasz kręcić się i jakby czegoś szukać? „Kiedy pani podchodzi przypominam sobie że siedzę nie prosto, i nie chcąc zasłużyć na naganę, wyprostowuję się.“ Dozorczyni wyszła z pokoju i przyniosła obraz Zbawiciela. „Powiedz mnie Basiu, przed tym cudownym obrazem, ale pamiętaj, że będziesz mówiła nie mnie, ale samemu panu Bogu, czy u ciebie był Hejne i czy ty napisałaś wiersze na drzewie. — „Nie, mademoiselle, nie ja.“ Dama rzuciła na nią inkwizytorskim wzrokiem. „Pocałuj teraz obraz święty, uklęknij przed nim i powtórz całe moje pytanie i swoją odpowiedź, ale pamiętaj, że przez kłamane całowanie stajesz się Judaszem.“ Dziewczyna wypełniła wszystko co jej kazano i pewnym głosem wyrzekła: „Tu przed tym obrazem cudownym przysięgam na miłość moją do matki, na wszystko co dla mnie jest drogiem, na głęboki mój szacunek do mademoiselle (tu dozorczyni przerwała jej słowami: „nie potrzeba mademoiselle, nie potrzeba przed obrazem mówić po francuzku...) przysięgam na wdzięczność, którą czuję za wychowanie które tu odbieram, że ja oprócz książek i nauczycielskich zapisek nic nie czytam, i nic nie czytałam, i nic nie posiadam. Tak mi Boże dopomóż.“

W tej chwili ktoś za drzwiami zaczyna szlochać. Dama otworzyła drzwi. Jedna z wychowanek zachodziła się od płaczu, siedząc na stołku i przycisnąwszy twarz do poduszki. „Orłowa, co ci się stało? pyta ją dozorczyni, lecz na wszystkie pytania dziewczyna jeszcze silniej płacząc odpowiadała: „To nic, mnie się bardzo smutno zrobiło“ i dama niczego więcej dowiedzieć się od niej nie mogła. Lecz wieczorem, po skończeniu lekcji siedzą sobie w kącie te dwie dziewczyny, i cicho rozmawiają o czemś. W ich twarzy nadzwyczajna różnica. Bielajewa, siedemnastoletnia brunetka, z oczyma, wyrażającemi energię, Orłowa, pietnastoletnia blondynka, małego wzrostu, dziecinnej jeszcze twarzy, najmłodszą jest w ostatniej klasie. Że w najstarszej klasie często zdarzało się widzieć młode i zupełnie nierozwinięte jeszcze dziewczęta nie powinno nikogo dziwić. (C. d. n.)

mnieć przy tej sposobności jeszcze raz starej *Pressie*, że rewizja konstytucji lutowej w duchu dyplomu październikowego nie jest nierozłączną od sprawy konkordatu, i że istnieje bardzo liczne i najliczeiejsze może stronnictwo, które przenosi dyplom październikowy nad konstytucję lutową, a jednak niema nic przeciw jak najspieszniejszej rewizji konkordatu w duchu skrajnej lewicy Izby poselskiej. Jeżeli *Presse* tak bezwględnie identyfikuje zwolenników dyplomu październikowego z przyjaciółmi konkordatu, czyni to oczywiście w celu usposobienia opinii publicznej niemieckiej przeciw słusznym domaganiom się rozszerzenia autonomii krajów i królestw.

Neue fr. Presse umieszcza następującą korespondencję ze Lwowa: „Opinia publiczna w Galicji oświadcza się stanowczo przeciw wystąpieniu tych posłów polskich, którzy podpisali znany wniosek Jägera (dążący do wstrzymania rewizji konkordatu). Dziwią się tu, jakim sposobem dr. Zyblikiewicz mógł tam i na chwilę położyć swój podpis, a wystąpienie kilku Polaków ręka w rękę z reprezentantem żydożerczego bizantynizmu, ks. Guszalewiczem, w sprawie konkordatu, uważane jest jako gruby błąd przeciw narodowej polskiej polityce. Nie z wrogami światła i cywilizacji, ale z żywiołami postępu na każdem polu pragną Polacy przymierza, by się oprzeć niebezpieczeństwu, grożącemu od Północy i Wschodu cywilizacji i prawnym stosunkom Europy. Dla delegacji polskiej w Radzie państwa jest to programem z natury rzeczy wskazanym, w sprawach autonomii krajowej iść z jej przyjaciołmi, a w sprawach postępu liberalnego, z liberalnem stronnictwem niemieckiem. Przeciw drugiej części tego programu zgrzeszyli mocno pp. hr. Potocki, hr. Wodzicki i Gross, łącząc się z klerykalną partją tyrolską. Jest obowiązkiem prasy polskiej, oświecić tych panów i wypowiedzieć im, że Polacy nie chcą nic wiedzieć o wpływie kościoła na sprawy gminne i szkolne, o upośledzeniu niektórych wyznań i o tym podobnych rzeczach, równie jak nie chcą, by zawarty bez udziału reprezentacji ludowej traktat międzynarodowy miał moc obowiązującą w wewnętrznych sprawach monarchii. W takim razie byłby bowiem świętym i nietykalnym §. 66 kodeksu karnego, na podstawie którego przed 3 laty około 8000 obywateli skazano i pozbawiono praw politycznych. W sprawach małżeńskich konkordat daje się tu mniej w znaki niż w innych krajach, bo w Galicji mieszka bardzo mało protestantów, a małżeństwa mięszane z żydami mogłyby mieć miejsce dopiero po zaprowadzeniu ślubów cywilnych, o czem teraz niema mowy. Na wszelki wypadek jednak, każdemu myślącemu Polakowi musi na tem zależeć, by upadły szranki, dzielące ludność żydowską od chrześciańskiej, i odcinające 1/7 część ludności od towarzyskiego i umysłowego życia narodu. Asymilacja 600.000 żydów z inteligencją chrześciańską byłaby dla Polaków olbrzymim krokiem na drodze narodowego rozwoju, a dla żydów, jedynym sposobem do wyjścia z dzisiejszego odosobnienia i upośledzenia. Ale przymierze z ks. Greuterem i ks. Guszalewiczem nie przyspieszy wcale tego postępu. Dzienniki polskie, z wyjątkiem *Czasu*, który mocno choruje na ultramontanizm, podnoszą to wszystko w wyrazach mniej lub więcej dobitnych, i dają wyżwymienionym posłom polskim do zrozumienia, że stanęli w sprzeczności nietylko z interesami liberalnemi, ale także ze specjalnie-polskiemi. Szkoda, że koło polskie nie rozciągnęło swojej solidarności na kwestję konkordatu, bo w takim razie owi panowie nie byliby na Polaków w Galicji ściągnęli zarzutu, że pięciu z pomiędzy ich reprezentantów oświadczyło się za konkordatem."

— Na posiedzeniu komisji do ustawy karnej dnia 29. z. m. przyszły pod obrady §§. 47—61 projektu rządowego, wszystkie traktujące o sposobie wykonywania kar pozbawiających wolności.

W §. 49., traktującym o karach dyscyplinarnych, zostało orzeczenie rządowe, że zamknięcie w celi ciemnej nie może trwać dłużej nad 48 godzin i nie może się prędzej powtórzyć jak po upływie 14 dni, w ten sposób odmienione, że nie może nigdy bez przerwy trwać 24 godzin i może się powtórzyć dopiero po upływie 8 dni. Kajdany, jako kara, zostały zniesione, i jedynie jako środek do poskromienia gwałtowników pozwolone; stylizację zaś tego ustępu §. 49., kiedy i jak ma być ten środek użyty, pozostawiono do przyszłej sesji.

Przy §. 50, który orzeka, jak długo trwać ma w ogóle kara pozbawienia wolności, zostały orzeczenia projektu rządowego, że zbrodniarz może być albo na całe życie skondemnowany, i że kara do odsiadywania w więzieniu, albo w domu poprawy nie może trwać krócej jak jeden miesiąc, odrzucone, i paragraf ten w następujący sposób ustylizowany.

„Na karę w domu poprawy albo w więzieniu może być zbrodzień skazany albo na czas ograniczony, ale nigdy na dłużej jak na lat 20, albo oprócz tego na czas nieograniczony".

Podobnież zostało odrzucone orzeczenie, że najkrótszy czas innych dwóch kar pozbawienia wolności ma wynosić 24 godzin.

Przy obradzie nad §. 51., który traktuje nad warunkowem uwolnieniu skazanych z więzienia, zastosowano uchwałę Izby, że to warunkowe uwolnienie ma być uważane za instytucję prawną i że stosownie do tego, wyrzucono orzeczenie projektu rządowego, że toż uwolnienie może nastąpić w pewnych danych okolicznościach na zlecenie władz, z łaski cesarskiej.

Przy orzeczeniu rządowego projektu, że to warunkowe uwolnienie może tylko wtedy nastąpić, jeżeli skazany dwie trzecie części całej kary odpokutował, odrzucono obostrzenie, że te 2/3 nie mogą mniej wynosić jak 2 lata wspólnego, albo 16 miesięcy osobnego więzienia.

Z powziętem w §. 47. postanowieniem, że wszelkim więźniom ma być zabronione używanie gorących napojow, odpadł także dla warunkowego uwolnienia warunek trzeźwego zachowania się.

— W jednej korespondencji wiedeńskiej *Czasu* czytamy:

Wiadomość o zamiarze utworzenia 70 batalionów honwedów wprawdzie zaprzeczoną została, niemniej jednak faktem jest, że za powodem ministerstwa węgierskiego we wszystkich komitatach robiono spisy honwedów zdatnych pod broń. Odbywało się to cichaczem, a zatem nikt nie mógł inaczej myśleć, jak że spisy te usprawiedliwiają pogłoskę względem utworzenia osobnego wojska węgierskiego. Gdyby bowiem szło o wygotowanie spisów honwedów w celu rozdzielenia wsparć z funduszu miliona złr. darowanego przez N. państwo, nie ograniczonoby się na spisywaniu tylko młodszych i zdrowych ludzi, lecz przeciwnie mianoby wzgląd na chorych i kaleki. Ponieważ więc zaprzeczono ze strony urzędowej zamiarowi tworzenia wojska węgierskiego, zatem teraz inna w to miejsce obiega wieść, a mianowicie, że na przypadek wojny zagranicznej, a przynajmniej zawikłań grożących wojną, jeźliby wypadła potrzeba wyciągnąć z Węgier wszystko regularne wojsko, obrona wewnętrzna Węgier i utrzymanie spokojności byłoby powierzonem straży wewnętrznej z honwedów złożonej.

Praga d. **31**. lipca. *Bohemia* i dzienniki czeskie zapewniają, że Kaiserfeld wcale nie przybył do Pragi. Wiadomości o jakichś rokowaniach Herbsta i Kaiserfelda z Czechami okazują się bardzo wątpliwemi, a na każdy sposób przeważa zdanie, że rokowania tego rodzaju nie miałyby żadnego skutku. Z prywatnych źródeł czerpiemy wiadomość, że czescy posłowie sejmów: czeskiego i morawskiego mają zamiar założyć protest przeciw czynnościom deputacyj regnikolarnych, i akt ten, zaopatrzony swojemi podpisami, przesłać sejmowi węgierskiemu, by go przestrzedz, że 5 milionów narodu czeskiego nie zgadza się z ugodą, którą on zawiera z Radą państwa, że ugoda ta, zawarta z naruszeniem praw historycznych korony czeskiej, w oczach Czechów jest nieważną i niebyłą. Nie wiemy, ile jest prawdy w tem doniesieniu, z własnego zaś doświadczenia najlepiej wiemy, co znaczą i ile pomagają protesta tego rodzaju.

Berlin dnia 31. lipca. *National Ztg.* mimo zaprzeczającej noty *Monitora*, umieszcza dziś sierdzisty artykuł przeciw Napoleonowi, i powiada, że wmięszanie się jego w sprawe północnego Szlezwiku w duchu żądań duńskich, Prusy muszą odrzucić, jako akt arogancji (*Uiberhebung*).

Paryż dnia 31. lipca. Podaliśmy już treść oświadczeń niektórych dzienników paryzkich z powodu znanej uspakajającej noty *Monitora. Liberté* wyraża się o niej bardzo skeptycznie, i powiada, że powtarza ją tylko dla zwyczaju, i dla wbicia jej w swoją, i czytelników swych pamięć; przyszłość pokaże, czy artykułowi *Monitora* z 28. z. m. nie zaprzeczą tak szybko i dobitnie wypadki, jak wielu innym, niemniej uroczystym oświadczeniom urzędowego dziennika. *Journal des Débats* powiada, że najlepszym środkiem uspakajającym byłyby reformy liberalne, bo świat sądzi, że Francja tylko dla braku wolności chce się rozerwać odgłosem bębnów i hukiem armat.

Mimo milczenia ajencji *Havas* ma być rzeczą pewną, że poseł francuzki w Meksyku, p. Dano, zatrzymany jest gwałtownym sposobem przez Juarystów. Według *Messager franco-américain* p. Dano 24. czerwca jeszcze żądał swoich paszportów, ale 27. oświadczono mu, że ich nie otrzyma, że Meksyk ma z Francją rachunki, z powodu interwencji, zabicia tylu obywateli i uszkodzenia majątków, i że jeżeli nie otrzyma satysfakcji, rząd republikański skonfiskuje znajdującą się w całym kraju własność obywateli francuzkich, i tym sposobem wynagrodzi sobie przynajmniej część szkody.

W sprawie podróży jenerała Dumont do Rzymu oświadcza *Monitor*, że jenerał ten miał jedynie misję zbadania przyczyn licznych dezercyj w legii z Antibes, i że wiadomości o jego przemowie do oficerów tej legii są fałszywe, bo jenerał nie miał żadnej mowy.

Constitutionnel w artykule, który wyszedł z półurzędowego pióra pana Limayrac, parafrazuje znaną uspokajającą notę *Monitora*, ale dodaje, że urzędowy ten dziennik nie zaprzeczył, by rząd wysłał jakąkolwiek depeszę do swego posła w Berlinie. Rząd prawie codziennie koresponduje z ambasadorami swojemi; jeźli ambasador treść otrzymanych od rządu depesz wyjawi dworowi, przy którym jest uwierzytelniony, to jest to akt grzeczności, który niema urzędowego charakteru i w niczem nie narusza stosunków między mocarstwami. Wyjaśnienie zdań rządu francuzkiego, tym sposobem w Berlinie co do sprawy szlezwickiej uskutecznione, jest raczej dowodem przyjaźni, a tajemnicze milczenie byłoby tu daleko groźniejszem.

Meksyk. *Courrier des Etats - Unis* donosi następujące szczegóły o zajęciu Vera-Cruz: Garnizon cesarski, który bronił tego miejsca oblężonego przez 10.000 liberałów, składał się z 231 Francuzów, z równej liczby Hiszpanów i z kilku kompanij Meksykanów. Ci ostatni opuszczeni zostali przez swego jenerała Davoto, więc jenerał Gomez Hiszpan, musiał objąć komendę nad oblężonymi. Ten jenerał przerwał d. 25. czerwca długie a daremne traktowanie o pokój tem oświadczeniem, że oblężeni będą się bronić do ostatniego, jeżeli im nie zapewnią odwrotu spokojnego i ze wszystkiemi honorami wojskowemi. Liberaliści uszczęśliwieni, że za taką tanią cenę pozbędą się zdecydowanych nieprzyjaciół, przyjęli ten warunek bez oporu. To postanowienie zakomunikowano przez konzulów francuzkiemu pułkownikowi Sondrié komendantowi legii zagranicznej, z wezwaniem opuszczenia twierdzy, lecz ten oświadczył, że odwrót ze stanowiska strategicznego nie jest usprawiedliwiony i on obowiązuje się bronić twierdzy jeszcze przez 6 miesięcy, ponieważ jest podostatkiem amunicji i dziesięć bateryj o 70 blisko działach. Wszystkie te uwagi musiały jednakże ustąpić interesom handlu, i na przedstawienie konzulów postanowiono, że pułkownik ze swoją legią wsiądzie na okręt pod warunkiem, że będą mu wyświadczone wszystkie honory wojskowe i że otrzyma 20.000 talarów na opędzenie wydatków. To warunki przez konzulów zostały przyjęte i cały ten oddział, garstwa ludzi, z bżonią i ładunkiem przeniosły się na statki przy odgłosie muzyki, wygrywając hymn narodowy francuzki i hiszpański, przy rozwiniętych chorągwiach i salwach republikańskiej artylerji.

Petersburg d. 28. lipca. W klubie, poświęconym szerzeniu dążności panslawistycznych, do którego należy wielu jenerałów i wyższych urzędników, wniósł kniaź Szczerbatów toast na cześć Juareza. Drugi mowca oświadczył, że w porozumieniu z Napoleonem Maksymilian w r. 1863 stawiony był jako kandydat na króla polskiego i że już nawet w tej sprawie deputacja polska była w Wiedniu. "Cóż byśmy byli z nim zrobili — dodał mowca — gdyby jako buntownik wpadł był w nasze ręce?"

Litwa. Korespondent *Dzn. Pozn.* pisze: Żydostwo, szczególniej tak zwana inteligencja, stanowczo przechodzi i staje po stronie moskiewskiej. Dziś są oni najgorętszymi wielbicielami moskwicyzmu u nas. Nie dziwi nas to, ani obrusza, toć żydzi zawsze i wszędzie za wiatrem zwracali się (?) Zakładają własnemi funduszami szkoły moskiewskie, do których swe dzieci posyłają, i gwałtem pchają tamże dzieci i proletarjatu żydowskiego, który wszelkiemi siłami tej gorączce opiera się i woli raczej jak dawniej pozostać. Niedawno założyli szkołę handlową w Mińsku, obecnie zaś podali petycję o założenie podobnej szkoły w Pińsku, w których, pomimo charakteru handlowego, język moskiewski, historja i jeografia moskiewska grają najgłówniejszą rolę. Nazwa szkoły handlowej jest tylko łapką dla tem łatwiejszego pociągnięcia żydów, do kultury moskiewskiej. W redakcji *Wiestnika Wileńskiego* jest większa część żydów; i oni właśnie piszą najzjadliwsze i najkłamliwsze artykuły przeciwko Polsce. Jak widzicie więc, nawet wdzięczność na tym świecie nie popłaca, siła materjalna ma ogromną moc atrakcyjną dla spodlonych istot.

Tylko Niemcy jedni, mocno przy swym obyczaju stoją, a zarówno tak nas jak i Moskali obdarzają swą miłością, a wówczas, kiedy nam po polsku odezwać się nie wolno, oni jawnie z swą narodowością występują. Wiecie zapewne, że jeszcze za czasów von Kaufmanna, kiedy satrapa ten zjechał do Białegostoku i Choroszczy, wystawili mu bramy tryumfalne z napisami i chorągwiami niemieckiemi, oraz uraczyli go niemieckiemi mowami. Dziś zaś ci sami Niemcy zawiązali Towarzystwo niemieckie w Białymstoku, i podali prośbę do naczelnika kraju o zatwierdzenie statutów rzeczonego Towarzystwa. Członkami Towarzystwa tego mogą być tylko wyłącznie Niemcy, którzy się wiążą pomiędzy sobą dla dania innym mieszkańcom przykładu porządku, poszanowania i posłuszeństwa dla prawa, poświęcenia się dla kraju i miłości dla monarchy. Ustawa ta z pewnością zatwierdzoną będzie. Szczęśliwy to naród, na każdym kroku ich faworyzują.

W Wilnie Moskale bawią się w jak najlepsze, a co tydzień wyprawiają, nawet w obecnym czasie maskarady, w tego rodzaju zabawach, które najlepiej przystają do ich instyktów i życia, lubują się jak najmocniej.

Tępienie katolicyzmu odbywa się po dawnemu, obecnie znów dla uwydatnienia tem większej radości z powodu ocalenia cara przeszli dobrowolnie na prawosławie włościanie ze wsi Mikulina i Rudnianki, powiatu orszańskiego. W prezencie otrzymali od cara ikonę Bogarodzicy Jarosławskiej, którą im przywiózł oficer kozacki. Głównym apostołem tych nowych prozelitów był mirowy pośrednik i sotnia kozaków, którzy swą misją apostolską w ciągu tygodnia dopełnili, a dowodami zwyczajnemi dosadnie przekonali nieszczęśliwych o wyższości prawosławia. Kilku z tych nowych prozelitów z powodu zbyt dotykalnego tłómaczenia dogmatów prawosławia dotąd obłożnie jest chorych.

Gorączki prawosławnej nie na tem koniec. W kościele Stołpieckim spoczywały złoki ś. Fabiana, który był przezorem zakonu kaznodziejtkiego i tamże umarł w r. 1644. Zwłoki te doznawały szczególniejszej czci od katolików. Moskalom naturalnie podobać się to nie mogło. Dla tegoż też oficer kozacki, zbrojny bułą carską, zjechał do Stołpców, kazał sobie otworzyć trumnę świętego, z której szczątki zmarłego wydobył, a zdegradowawszy je na zwyczajanego śmiertelnika, podczas nocy w niewiadomem miejscu pochował zakazując czcić rzeczonego świętego pod surową odpowiedzialnością. Najlepiej postąpiono i z świętym Józafatem Kuncewiczem; bo, jak zapewne wiecie, zwłoki jego również z Biały zabrano, i jak tu zapewniają, car na Sybir wywieść je rozkazał. Zwyciężyli żywych, teraz bohaterzy ci wojują z zmarłymi, a nawet grobów uszanować nie chcą. Gdyby nic więcej nie było, to dwa te czyny najlepsze dają świadectwo o cywillizacji i tolerancji moskiewskiego społeczeństwa, dla którego nie ma żadnej świętości.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Celigny d. 28. lipca.

S. W Mińsku, na Litwie, znajdował się grób Fabjana, którego lud czcił jako błogosławionego. Nie podobało się to Moskalom, więc wyrzucili go z kościoła i kazali pogrzebać, a dla tego żeby dać jakikolwiek pozór temu nowemu, niedorzecznemu, niepotrzebnemu gwałtowi, ogłosili w gazetach, że ten człowiek nigdy nie był świętym, że o życiu jego nic niewiadomo i że księża katoliccy wydawali go za świętego, wypchawszy słomą, watą i dobrze wysuszywszy. Zarzut ten mocno nas zdziwił, bo jeżeli gdzie, to w Moskwie co do świętości relikwij mogą zachodzić wielkie wątpliwości, albowiem na świętych awansuje car, — papież prawosławia, a jakich widzieliśmy między nimi, to posłuchajcie. W Nowogrodzie jest św. Bazyli, który przedstawiony na obrazie ze świnią mordą, bo będąc bardzo przystojnym mężczyzną i nie chcąc żeby kobiety zwracały nań uwagę, prosił Boga żeby mu zmienił twarz na mordę świni, i prośby tej [illegible] usłuchał. Widzieliśmy na własne oczy to święte malowidło. W Moskwie jest cerkiew Zbawiciela na kurzych nóżkach. W jednem miasteczku, imie którego zapomnieliśmy, jest św. Sawa z dwoma głowami. Nic nie chcemy dodawać — może i był taki, ale mając świętych podobnych, nie ma co wymyślać na świętych innego wyznania. Dzienniki, na przykład moskiewskie są przepełnione krzykami przeciwko kanonizowaniu błogosławionego Józafata, nazywając go intrygantem, fanatykiem, prześladowcą prawosławnych, na to my im przypomniemy ich św. Mitrofona, o którym po kanonizacji carskiej znaleziono dowody w kryminalnej woroneżskiej izbie, iż był zamieszany w sprawę kradzieży konia: „Tak to ludzie z siebie szydzą, — w własnych błędach drugich widzą."

W moskiewskiej literaturze, nie zważając na taką masę literackich szpiegów i donosicieli, pojawił się jednak nowy dziennik, który odważył się wypowiedzieć koryfeuszom *Moskiewskich Wiedomostiej* i *Gołosa* wiele nieprzyjemnych rzeczy, bo nie chciał z *Gołosem* razem przyznawać, że lud moskiewski jest pierwszy lud na świecie, a car jego jest pierwszym carem z rozumu, piękności i zacności. Dziennik ten nosi tytuł *Czyn* i na chorągwi swej wypisał: realizm, utylitaryzm.

Bardzo jest rzeczą ciekawą jak dziennnik ten maluje Moskwę: „Moskiewska gościnność, moskiewska otwartość, i prędkie znajomienie się obiajaśniają się głupią chęcią jak najprędszego pochwalania się z tego niewiela, co się posiada." „Niezgodność w różnych kwestjach społecznych, spory i ciągła polemika w społeczności objaśniają się niezdolnością całego moskiewskiego ludu do utworzenia jakichkolwiek przekonań politycznych i poglądów."

Cały artykuł: „Bezsilność umysłowej nędzy" poświęcony temu, aby złym pokarmem, niedogodnością mieszkań, brakiem dróg i komunikacyj, nudą życia, porównaniem, bezbarwnością rozmów, niemoralnością zabaw towarzyskich, objaśnić radykalną, ograniczoną głupotę natury moskiewskiej. Obok tego znajduje się inny artykuł, bardzo ciekawy i godny uwagi: „Ogólny pogląd na historję intelektualnego rozwoju Moskwy." W artykule tym autor zgadza się zupełnie z Duchińskim, przeciwko któremu jeszcze piorunował *Gołos*, że Moskale napróżno siebie uważają za Słowian, że oni są wschodniem plemieniem, a jeżeli byli kiedyś Słowianami, to się tak ztatarzyli, że nawet czaszki ich spłaszczyły się, mózg ścisnął się i rozum stracił zdolność pojmowania cokolwiek innego, jak tylko same najpierwszych, zwierzęcych potrzeb... Nie myślcie, żebyśmy przeistaczali myśl autora, dalecy jesteśmy od tego. W artykule tym słowo w słowo wypowiedziane są te myśli, tylko z daleko dokładniejszemi szczegółami. Prawda że takie spłaszczenie czaszek moskiewskich i taki organiczny idiotyzm Moskali autor doprowadza do czasów Piotra I., upewniając, że kij tego wielkiego człowieka cokolwiek poprawił i wyprostował moskiewskie łby; lecz główna argumentacja skierowana nie na ten cud kija Piotrowego, ale na przedstawienie obrazu narodowej moskiewskiej głupoty i smutnego położenia.

Pojawiło się także i inne pismo: *Dla kobiet* w którem także jak i w artykule „bezsilność umysłowej nędzy" przedstawiona cała nędza i nicość moskiewskiej społeczności. Według zdania autora, moskiewskie społeczeństwo nudzi się, chciałoby zająć się czemś poważnem, lecz nie mając żadnej możności, całą duszą oddało się próżnowaniu, nudzie i głupstwom, do których autor zalicza szumne przyjmowanie Słowian, (czy już?!) krzyki, które czasami wywołują kryminalne procesa przy nowej instytucji sądu przysięgłych, i poezję moskiewską, która w ostatnim czasie włożyła lokajską liberję. W ogóle artykuł ten przyznaje że wszyscy urzędnicy w ostatnim czasie stali się kopletnymi lokajami, a literaci i dziennikarze chorągiewkami, które bez wstydu gospodarzą sobie w państwie, bo nie ma na nich żadnego strachu, bowiem każdy zakrył się tarczą donosów.

Zdziwiły nas mocno podobne przyznania się do niedostatków swoich, bośmy przyzwyczaili się do wiecznego oszukaństwa, wiecznego skrywania swoich słabości, ciągłego przedstawiania siebie za wzór prawości, uczciwości i niewinności.

Trudno wyobrazić sobie z jaką nienawiścią rzucają się moskiewskie dzienniki na Węgrów. Węgrzy mają honor dzielić tę nienawiść razem z Polakami. Szczególnie nie podobają się im ostrzeżenia węgierskie względem osób, które jeździły na etnograficzną wystawę, bo Węgrzy dopatrują w nich ajentów rozesłanych dla naruszania spokojności w kraju.

Co się tyczy dobitnych wyrazów i przezwisk, nie szczędzą ich Węgrom. Z słownika swego wyjmują to, co najsilniej wyraża złość i nienawiść, a słownik moskiewski niezwykle bogaty jest w tym względzie. Szczególnie wścierają się za artykuł w humorystycznem węgierskiem piśmie: *Bolond Miska*, w którym przedstawiona jest etnograficzna wystawa. Pismo to tak przedstawia wystawę: I. Sala: Broń narodowa, szubienica, knut, kańczug, rozstrzeliwanie. II. Sala: Przemysł: publiczne cielesne karanie kobiet, wykształceni ludzie pracują w minach sybirskich, dzieci sprzedają się na rynkach, nieprawosławni karzą się śmiercią, pożar miast i wsi. III. Sala: Handel: Ogromne partje aresztantów, pędzone z całego państwa na Sybir. IV. Sala: Narodowe potrawy: jedzą tych, co nie należą do moskiewskiej wielkiej rodziny, a piją krew polską. V. Sala: Narodowe typy: Murawiew, Suwarow, Auienkow, Bezak. VI. Sala: Narodowe zwyczaje: Kąpiele w polskiej, czerkieskiej i kir-

gizkiej krwi; rano prowadzą na śmierć katolickiego księdza, w południe kogoś silniejszego, a na wieczór, żeby nie przeładować żołądka, słabe mniszki. VII. Sala: Drogi i komunikacje: szubienica od Warszawy do Wilna, po której wysyłają wszystkich, kto niema szczęścia być Moskalem. VIII. Sala: Narodowe wspomnienia: Ludzkie trupy od Polski do Kamczatki po obydwóch stronach drogi na cześć sławiańskich gości; słoność kaspijskiego morza od łez tych co cierpieli w Moskwie.

Kronika.

— **Na dotkniętych powodzią** złożyli w administracji *Gazety Nar.* pp. Emil Breuer 25 złr., Erazm Remer 10 złr., pani Apolonia Breuerowa 25 złr., pani Łaszowska 1 złr. Razem 61 złr., a z poprzednio wykazanemi ogółem 1662 złr. 50 c.

— **Nominacja.** C. k. namiestnictwo zatwierdzając wybór gminy miasta Leżajska, nadało posadę przy szkole głównej w Leżajsku z pensją w rocznej kwocie 270 złr, opróżnioną, nauczycielowi szkoły tamtejszej, Janowi Brzezińskiemu.

— **W c.k. akademii sztuk pięknych w Wiedniu** odbyło się dnia 29. z. m. publiczne rozdanie nagród i pochwał uczniom, przyczem p. Zygmunt Sidorowicz ze Lwowa, uczeń tejże akademii, otrzymał zaszczytną pochwałę.

— **Rada miejska krakowska** wybrała już z grona swego delegata do krajowej Rady szkolnej, mianowicie pana **Hipolita Seredyńskiego**, radnego i referenta w sprawach szkolnych. Jestto jeden z najzdolniejszych i i najpraktyczniejszych pedagogów, posiadający głęboką znajomość urządzeń i potrzeb szkół ludowych. Przed dwoma blisko laty zwracaliśmy uwagę rządu, iż pan Seredyński byłby najstosowniejszym kandydatem na inspektora szkół ludowych. Za rządów schmerlingowskich, pensjonowano pana Seredyńskiego jako dyrektora szkół bez żadnego powodu. Mają być seminarja nauczycielskie dla szkół ludowych urządzone. Pan Seredyński będzie jedynym do organizacji i kierownictwa tych seminarjów. Jestto przedmiot, któremu on długie poświęcał studja. Rada miejska krakowska bardzo trafny zrobiła wybór.

Przy tej sposobności wspomnieć nam wypada, że ułożenie etatu Rady szkolnej rząd pozostawił samej Radzie szkolnej. Zajmie się ona tem, skoro się ukonstytuuje, i przedłoży projekt do zatwierdzenia rządowi. Członkowie Rady szkolnej mają prowadzić referata, a posiedzenia plenarne mają z początku odbywać się częściej, później zaś co tydzień. Za nizką płacą członków Rady szkolnej wcale nie bylibyśmy.

— **Język polski w urzędach.** Wiadomość, iż urzęda powiatowe zaczęły z namiestnictwem, a namiestnictwo z niemi korespondować po polsku, była przedwczesną i nie zupełnie prawdziwą. Gdy z namiestnictwa zaczęły przychodzić pisma do powiatowych urzędów w języku polskim, więc zrozumieli to słusznie tak urzędnicy powiatowi, iż i powiaty mogą pisać po polsku do namiestnictwa. Ale po wyjeździe do kąpiel pana namiestnika, zastępca jego, pan Mosch, otrzymawszy z powiatów kilka polskich pism, wystosował do urzędów pouczenie, że dotąd dawne przepisy co do urzędowego języka są obowiązujące, i nakazał im pisać po niemiecku!

Zwracamy na ten fakt uwagę delegacji naszej osobliwie tych panów, co układy prowadzili z panem Beustem. Pan Beust oświadczył, iż faktycznie zostanie wprowadzony język polski jako urzędowy. I został faktycznie wprowadzony. A dość było wyjechać namiestnikowi na urlop, aby jego zastępca wydobywszy dawniejszy przepis, cofnąć mógł całe faktyczne wprowadzenie. Czyż to nie istna ciuciubabka?

— **Koncerta.** Zjeżdża tu niebawem do Lwowa znany *impresario* p. Ullmann ze sławną śpiewaczką Patti, w zamiarze dania szeregu koncertów.

— **Komisja subsydjów dla uczniów polskich** w Zurychu nadesłała nam następujące pismo:

Villa-Broelberg (Zurich) 30. lipca 1867.

Do redakcyj dzienników krajowych.

Instytucja pomocy naukowej dla uczącej się młodzieży polskiej w Szwajcarji, założona od przeszło 3ch lat w Zurychu, daje ciągłe dowody swej czynności, opiekując się uczniami szkoły politechnicznej, wspierając ich subsydjami miesięcznemi lub pomocą jednorazową, stosownie do ich położenia. Uczestnictwo dyrektora tej szkoły i dwóch innych profesorów, dozwala mieć jak najdokładniejszą wiadomość o postępie uczniów.

Pomimo szczupłych funduszów i prawie jedynego w Galicji poparcia od pewnego czasu, komisja wydała na dziesięciu uczniów od dwóch miesięcy blizko 1000 franków. Pomiędzy stypendiatami znajdują się najcelniejsi uczniowie z całej szkoły; niektórzy kończą wkrótce swe studja, i nie masz wątpliwości, że gdyby instytucja pomocy naukowej w Szwajcarji dostateczne z kraju otrzymywała fundusze, gdyby zamiast 40 franków miesięcznych subsydjów, ze wszech względów niedostatecznych, mogła je choć do 60 podnieść, los kształcącej się młodzieży zostałby zabezpieczony, jakoteż i możność oddania wielkiej przysługi krajowi.

Wiceprezes komisji pomocy naukowej.

(podp.) *Wład. Plater.*

— **Tarnopol** dnia 30. lipca. O jarmarku mało da się powiedzieć, bo go tu nie widać prawie, trochę koni, żydów dużo, a pieniędzy mało.

Nowin miejscowych żadnych, bo nieporządek w mieście,—to rzecz stara i znana nawet magistratowi, który dumny, że ma policję ubraną na wzór lwowskiej, sądzi, że i w mieście wszystko jest jak w stolicy. Wolę już mówić o muzie, która zjechała do nas pod postaciami dwóch teatrów: ruskiego ze Lwowa, o którym mniej można mówić aniżeli nawet o jarmarku — i polskiego ze Stanisławowa.

Dotychczasowe przedstawienia przekonały nas, że sprawiedliwemi były pochlebne recenzje korespondentów *Gazety Narodowej* o teatrze, zostającym pod dyrekcją p. Stengla. Dobrze we wszystko zaopatrzone Towarzystwo, dało nam przedstawienia Fredry, Szekspira, Szyllera, a zawsze ku zupełnemu zadowoleniu publiczności, licznie i chętnie odwiedzającej teatr, nie ubogi w rzetelne talenta.

Dnia 7. sierpnia ujrzymy tu „Rozbójnika salonowego" dramat Dominika Magnuszewskiego, dokończenie p. Stachurskiego. Daje go na swój benefis i występ ostatni p. Sielski. Wdzięczni jesteśmy benficjantowi, że tak znakomitym raczy nas utworem; a bardziej jeszcze, że go po raz pierwszy wyprowadzając na scenę, wzbogaca ojczysty repertoarz dramatem, wewnętrzną swą wartością o wiele przewyższającym rozgłośne prace pisarzy zagranicznych. Niewątpliwie i teatra stołeczne idąc za dobrym przykładem prowincjonalnego, dadzą poznać szerszej publiczności znakomity ten utwór jednego z wielkich pisarzy ojczystych.

— **Wiedeń** dnia 29. lipca. Po okazaniu się listu otwartego pana Kosteckiego do dr. Władysława Riegera w *Gazecie Narodowej* przewidywałem, że i organ panslawizmu russkiego, który mowy Gołowackich, Liwczaków, Suboticzów i tp. miane na „russkiej ziemli" przy „szampanckawo pieniącej rumce" tak skrzętnie podawał do wiadomości swych czytelników, nie da długo czekać na siebie z odpowiedzią. I tak w jednym z dawniejszych numerów *Słowa* podobało się kronikarzowi russkiemu zamieścić paszkwil na list p. Kosteckiego, gdzie go nazywa nieloicznym, grubiańskim — ba! co więcej, czytaliśmy i to, że p. Kostecki występywał w tym liście w imieniu Rusi nieistniejącej! Co się tyczy zarzutu nieloiczności, to dowiodłem już raz szanownym czytelnikom, w jakiej mierze *Słowo* może sobie rościć prawo do dawania sądu o cudzej loice, skoro samo nadzwyczaj ścisłą loiką poszczycić się nie jest w stanie. Grubiaństw w liście p. Kosteckiego nie znalazłem żadnych, lecz znajduję je bardzo często w *Słowie*, gdzie wyrazy: „durnyj", „kloakowyj" i t. p. są na porządku dziennym. O trzecim punkcie niema co i mówić: samo przez się rozumie się, że p. Kostecki nie mówił tam o Rusi, która egzystuje dopiero od r. 1848 w mózgownicach świętojurców, izdawatielej, dopisiwatielej i predpłatitielej *Słowa* et comp., lecz o Rusi historycznej. Tyle o paszkwilu russkim.

Przed niespełna dwoma tygodniami wystąpił znowu jakiś „świaszczennik ot Baligoroda" z długą oracją w numerze 52 *Słowa*; świaszczennik otoczony aureolą uzurpowanej wysokości moralnej, wydający panu Riegerowi dyplom na tak uczonego męża, iż p. Kostecki w zawody z nim iść nie powinien, a to dla tego, „poniecże gaspadin Kosteckij nie jest ani doktorom, ani nie kińczył nygde studiej na uniwersyteti!" Na takie *dictum* wystarczą słowa naszego Zaleskiego: „Wiedza bez wiary, przetwarza ptaki na nocne gacki" — w Galicji mieliśmy i mamy takich gacków dość wiele. Przecież i śp. ksiądz profesor Osadca, co skończył dwa fakultety na uniwersytecie i dostąpił nawet godności doktora filozofii, powiedział był raz swym uczniom publicznie: „Nie czytajte Lelewela, bo to je wełykij brechun"! Znamy też pewnego russkiego doktora filozofii, co zobaczywszy na szafie u swego kolegi biust Lelewela, zawołał z nadętą miną: Aha! to Lelewel! stychotworec czeskij!

Po owej apoteozie uczoności p. Riegera uderza pip selskij (tak się mianuje sam świaszczennik ot Baligoroda) najprzód na pana Kosteckiego, którego nazywa popowiczem, potem na *Gazetę Narodową*, o której powiada, że jest szkołą czczych frazesów, zapełnioną bezwstydnemi i kloakowemi przedmiotami, a w końcu robi komplement i czytelnikom *Gazety Narodowej*. Tych nazywa niedoukami, ludźmi bez rozsądku, dającymi się tumanić przez p. Kosteckiego. Nie brakuje wreszcie w tej jeremiadzie i skarg na „perekińczyków".

Znudziłbym do reszty szanownych czytelników, gdybym chciał wyliczać argumenta, któremi krytyk od Baligoroda usiłuje sparaliżować list p. Kosteckiego i cytować te źródła, które on przytacza w swym świętojurskim pamflecie. Zrobię tu tylko tę uwagę, że krytyk od Baligoroda stojąc na stanowisku russkiem, powołuje się i na pamiętniki Brodowicza, wydane przez p. Gołowackiego i „Kirchensatzungen" Malinowskawo. *Sapienti sat!*

— **Kamionka strumiłowa** d. 1. sierpnia. W dodatku do *Dziennika Lwowskiego* nr. 93. z dnia 26. lipca, znajduje się korespondencja pod (H) z nad Bugu, w której nieszczęśliwy wypadek utonięcia p. Sielkiewicza, sekretarza urzędu powiatowego w Kamionce strumiłowej, przypisuje korespondent opieszałości straży bezpieczeństwa, nieludzkości mieszkańców tutejszych, przypatrujących się z brzegu tonącemu, nie dając mu żadnego ratunku, — a przekręcając cały fakt, pozwala sobie zarazem brać na cel swego dowcipu niektóre zacne tutejsze osoby.

Szanowny korespondent *Dziennika Lwowskiego*, któremu w nowinach z kraju podoba się zjawiać w postaci obywatela z końmi i z Fedkiem ze swoich dóbr od żniw, spieszącego na jakiś tam prowizorjalny termin, przybył rzeczywiście na miejsce wypadku, lecz dopiero po upływie godziny, — nie mógł zatem widzieć, jak adjunkt tutejszy, pan E., kąpiący się w towarzystwie sekretarza, gdy spostrzegł, iż tenże, odpłynąwszy spory kawałek, nagle zniknął z powierzchni wody, rzucił się w pierwszym momencie sam na ratunek; lecz widząc bezskuteczność swego usiłowania, w okamgnieniu pobiegł do najbliższej chałupy, powodując rybaka do udania się z czółnem na miejsce wypadku, jak również posłał po żandarmów, z których natychmiast dwóch przybyło, a żandarm Mrozek rzucił się do wody, jako dobry pływak zanurzając się kilkakrotnie w miejscu wskazanem, co toż samo uczynili z własnego popędu i starozakonni Hersch Wittlin i Josel Szargel, również dobrze pływacy, lecz wszelkie poszukiwanie było bezskuteczne. Sekretarz, jak się później pokazało, był tknięty apopleksją; inaczej, przy tak spiesznej pomocy, nie byłby utonął, zwłaszcza iż sam dobrze pływać umiał.

Po upływie całogodzinnego poszukiwania, gdzie przez ten czas nagromadziło się więcej ludzi, którym już nie chodziło o ratowanie, tylko o wynalezienie ciała — zjawił się dopiero ów fingowany obywatel, lecz nie zastał już poprzednio z prawdziwem poświęceniem ratujących, a zobaczywszy na brzegu z przerażenia i zimna skostniałego adjunkta tutejszego, natarł nań grubiańsko: „Pan, jako urzędnik polityczny, jesteś nieczynny, powinieneś napędzić żandarmów — ratunku niema, ładu niema", i krytykując w podobny sposób cały urząd powiatowy i miejski — chcąc się okazać nader czynnym, rzucał się komicznie w obliczu publiczności, obiecując już zawczasu schłostać ją swem piórem w gazetach.

— **Z Mikołajowa** nadesłała nam tamtejsza zwierzchność i rada miejska następujące sprostowanie:

Szanowny panie Redaktorze!

Podpisani prosimy, byś raczył w kolumnach gazety swojej umieścić łaskawie następujące sprostowanie:

W numerze 168 *Gazety Narodowej* pan P. Ł. z całą zapamiętałością rzucił się na radę mikołajowską, czyniąc jej najniesłuszniejsze zarzuty, jakoby ta z braku poczucia postępowego nie zezwoliła na przyjęcie tak zastępcy dyrektora, jakoteż i drugiej nauczycielki.

Czujemy się obowiązani ze robionego nam zarzutu wytłómaczyć się publiczności.

Pan P. Ł. dał dowód grubej nieświadomości i braku osądzenia stosunków miejscowych, albowiem wiadomo, że miasteczko Mikołajów prócz małych procentów z obligacyj i nieco wypożyczonych kapitałów, niema innych stałych dochodów jak tylko z propinacji.

Gdy szkoła główna a potem i panieńska zaprowadzone zostały, były widoki, że tak urząd powiatowy jako urząd podatkowy i sąd siedzibę w Mikołajowie na zawsze mieć będą, przezco w skutek ciągłego gromadzenia się stron, a kilka razy do roku i całych gmin do powiatu należących, i przez coraz więcej wzmagające się targi, dochód z propinacji co roku znacznie podnosić się będzie. Na tych podstawach i nadziei powiększenia dochodów projektowało miasto niektóre ulepszenia, atoli stosunki inny wzięły kierunek. Urząd powiatowy przeniesiono do Żydaczowa, urząd zaś podatkowy, a może i sąd tamże przeniesione zostaną, a nawet trakt przez utworzenie kolei lwowsko-czerniowieckiej całkiem prawie ustaje, widoczna zatem pewność, że dochód z propinacji znacznie się zmniejszy, i obawiać się należy, że z czasem na utrzymanie teraz systemizowanych czterech nauczycieIek, i jedną nauczycielkę i dwóch księży za udzielanie religii, łatwo funduszu zabraknie.

Okazało się zatem fizyczne niepodobieństwo przyjęcia zastępcy dyrektora i nauczycielki, a to tembardziej, że dyrektor przy małej liczbie uczniów ma tyle zbywającego czasu, że za obrębem swoich obowiązków zajmuje się innemi sprawami, n. p. do podróży w interesach gminnych chętnie używać się daje, nadzór nad strażą ogniową ze strony urzędu powiatowego mu polecony i t. p. chętnie przyjmuje, a nadto w roku zeszłym prowadzenie długi czas trwającej i dotąd jeszcze nieukończonej budowy cegielni dla miasta, także chętnie na siebie przyjął.

Na zarzut wydawania pieniędzy na mniej potrzebne rzeczy, niewarto jako na fałsz prosty, nawet głosu podnieść, ponieważ prócz tego, że rada nowa nie wiedząc, że p. dyrektor w skutek rozporządzenia Wys. c. k. namiestnictwa dnia 25. stycznia rb. l. 3565 już z funduszu szkolnego tytułem zapomogi 60 złr. dostał, i że na prośbę onegoż osobną zapomogę w kwocie 50 złr., z kasy miejskiej w miesiącu kwietniu rb. pozwoliła, a którą może pan P. Ł. acz nie słusznie, jak o mniej potrzebnym wydatkiem wspomina, żadnych wydatków próżnych niepoczyniła.

Przyznajemy, że zdarzyły się w początku nieporozumienia między radnymi, ale to jest próg, przez który każde nowe utworzone ciało przejść musi, póki się nie wyrobi i nie wżyje w zakres swych działań; powodem zaś do nieporozumień byli członkowie, na nowo obrani z dawnej rady.

Następują podpisy.

Lwów dnia 3. sierpnia.

Dzienniki peszteńskie z dnia 1. b. m. przynoszą artykuły, odnoszące się do pobytu sułtana w stolicy Węgier. Opisują przybycie jego w w dniu poprzednim przed peszteński debarkader — wjazd nazajutrz na zamek — i przyjęcie pełne entuzjazmu, jakiego doznał Padyszach od tych, na których byt niezawisły tak niegdyś Porta ottomańska nastawała.

Dziś stosunki się zmieniły, dziś Turcja o byt swój zakłopotana, a królewstwo św. Szczepana odradza się w zmienionych warunkach. Obok tego i stosunki ogólne polityczne bardzo się zmieniły. *Pester Lloyd* opisując przybycie parowca, wiozącego sułtana do łańcuchowego mostu, i wspaniały widok wśród cichej nocy letniej, jaki przedstawiały bardzo pięknie nillumilowane brzegi, i ciemna powierzchnia wody, odbijająca niebo gwiazdziste i światła illuminacji, parowiec „Szechenyi" wśród tej wody, na którego pokładzie sułtan długo pozdrawiał białą chustką mieszkańców, z zapałem go witających, rozlegający się huk dział po górach — odgłos muzyk, wykonywających tureckie hymny, dodaje — że każde „Eljen" znaczyło rok 1849.

Dobrą wróżbą dla sułtana być powinno to spotkanie na granicy dzierżaw swoich, odradzającego się narodu własną dzielnością, a w każdym razie przejażdżka jego po Europie pociągnie za sobą wielkie zmiany polityczne w Turcji. Co *Debatte* w tym względzie donosi, podajemy poniżej w ostatnich wiadomościach, tu tylko dodamy, że książę Mustafa-Fazyl-Pasza, który się stał tak słynnym w ostatnich czasach jako przewódza młodej Turcji, stronnictwa pragnącego odrodzenia tureckiego imperjum na drodze daleko idących reform w duchu europejskim, w czasie pobytu sułtana w Paryżu, pogodził się ze swoim władzcą i w ślad za sułtanem przybył do Wiednia, zkąd zapewne uda się do Turcji — a przyjazd jego oznaczać będzie rozpoczęcie reform politycznych.

Powrót sułtana do Stambułu lądem, ma zapewne dać świadectwo Europie, że sułtan nie lęka się przejazdu przez państwa swoje, że nie istnieje tam żadne groźne powstanie, któreby mu mogło zagrażać. Wyjazd na spotkanie Midhata Paszy, gubernatora Bułgarji, wpłynął zapewne na zmianę programatu podróży i służył sułtanowi za rękojmię bezpieczeństwa.

Lecz może nie istnieć żadne powstanie w słowiańskich prowincjach, chęci reform postępowych i liberalnych mogą być najszczersze, mimo tego w tak wyjątkowych warunkach, sądzimy, że więcej warte i pewniejsze byłyby reformy, przeprowadzone za wskazówką mocarstw zachodnich i pod ich gwarancją, że napadu na Turcję nie dopuszczą. W przeciwnym razie może się stać, że reformy nowe tylko pole tureckomoskiewskiewskim intrygom otworzą, sułtan się cofnie, dokonawszy tylko pozornych rzeczy, a pozostanie rozdrażnienie niezaspokojonych żądań i słabość Turcji, oczekującej rychło ją Moskwa wyzyska.

Wszystkie piękne plany może powikłać uprzednie wdanie się Moskwy, czy też Grecji przez Moskwę zachęcanej, do sprawy kandyjskiej. Wtedy kwestja turecka — odrazu zmieni się w europejską, do innych widoków, do innych wniosków i oceniań otwierając drogę. Wtedy powiększy się znacznie przymierz europejskich i zjazdów monarszych.

Dzienniki wiedeńskie mówią o przygotowaniach, jakie się czynią na przyjęcie cesarstwa francuzkich w Salzburgu. Zdawałoby się bowiem z oświadczenia *Constitutionnela*, że i cesarzowa Eugenia przyjeżdża wraz z cesarzem na 48-godzinny pobyt w Salzburgu.

Polityczna strona zjazdu dotąd pozostaje niepewną. Trudno przypuścić, aby wizyta salzburgska pozostała bez politycznych rezultatów, gdy samo zbliżenie się osobiste dwóch naczelników państw, usposobienie ich wzajemne, stopień zaufania, jaki się tam wyrodzi, nie może pozostać bez wpływu na politykę przy obecnych trudnych okolicznościach i wyjątkowem położeniu europejskiem. Wyjazd br. Beusta do Gastein, gdzie przebywać będzie aż do przyjazdu Napoleona, zdaje się wskazywać nawet na możliwość politycznych traktowań w czasie tego prywatnego zjazdu.

Dzisiaj otrzymana *Debatte* potwierdza, cośmy wczoraj na tem miejscu mówili, że rozpoczęcie sprawy szlezwickiej odstrasza głównie opinię niemiecką we Wiedniu od zbliżenia się z Francją. *Debatte* powiada, że Austrja mimo tego, że pragnie wykonania pragskiego traktatu, nie wiele się interesuje sprawą szlezwicką, nie chce się mięszać do sporu Niemców z Duńczykami, lecz, że gotowa popierać pokojowe usiłowania Napoleona, jeźli szczerze będą takiemi, jak również Prusom ułatwiać pokojowe rozwiązanie kwestji.

Tym austrjackim obawom przypisać zapewne wypada, pewne cofanie się Francji w raz podniesionych już trudnościach. *Constitutionel* powiada, że wystąpienie p. Lefebvre nie mogło mieć bynajmniej na celu mięszania się Francji do sprawy, lecz tylko przyjacielskie wyrażenie zapatrywań Francji. Zobaczymy, jak sprawa ta stanie w chwili udzielenia odpowiedzi przez gabinet berliński na notę duńską, która to odpowiedź zaraz po powrocie p. Bismarka do Berlina ma być udzieloną gabinetowi kopenhagskiemu,— lecz dziś Francja usiłuje widocznie przyciszyć wywołany hałas.

Drugim ważnym względem w ocenieniach francuzko-austrjackiego zbliżenia przez organa wiedeńskie, jest wzgląd na wewnętrzny stan Austrji.

Dziś gdy znikły przy zetknięciu się z rzeczywistością przedwczesne trynmfy Herbstów i Kaiserfeldów — rozprawiają o pogodzeniu się z Czechami. *Debatte* słusznie podnosi, jak dalece potrzeba nowego kierunku musi się dawać uczuć w sprawie ukonstytuowania Austrji, kiedy zamiary zbliżenia się do Czechów przypisywano takiemu Herbstowi lub Kaiserfeldowi — ludziom w tym razie niemożliwym.

Presse roztrząsając w artykule wstępnym widoki tego porozumienia się z nieniemieckiemi ludnościami monarchii, powiada, że Polakom wypada dać najdalsze koncesje autonomiczne, jakie tylko zgodne są z jednością państwa. — Co do innych ludności, dzieli je bardzo racjonalnie na dwie tylko grupy, południowych Słowian i Czechów. Co do południowych Słowian wykazuje ich wielkie znaczenie dla przyszłości politycznej Austrji — i z tego względu konieczność przywiązania ich do Austrji. Wywołanie więc tego przywiązania będzie podług *Presse*, probierzem twórczych zdolności ministrów węgierskich. Dla Czechów z największą jest niechęcią nawrócony organ wiedeński, i najmniejsze przypisuje im znaczenie. Po porozumieniu się z południową Słowiańszczyzną, odjętą będzie podstawa znaczeniu Czechów, a liberalna autonomia wystarczyć im powinna.

Artykuły takie jak w *Presse* i *Debatte* są niezwykłem zjawiskiem, i znamionują, że nowy ważny nastał moment w sprawie ukonstytuowania się monarchii. Oby tylko szczęśliwiej od uprzednich był wyzyskany!

Morgenpost donosi, że zostało postanowionem we Wiedniu utworzenie kancelarji państwa, której kompetencja obejmie wszelkie wewnętrzne wspólne sprawy, polityka zagraniczna będzie z niej wyłączoną. Naczelnikiem tej nowej instytucji będzie, rozumie się, pan kanclerz państwa. Obecnie dopiero, nominacja kanclerza nabiera pełnego znaczenia, a dałby P. Bóg, aby nowa ta instytucja była właśnie wyrazem tych nowych pojednawczych dążności, o których wyżej wspominamy.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Petersburg d. 2. sierpnia. Dla zerwania wszelkich stosunków kościoła katolickiego ze stolicą apostolską, rząd ustanawia jako najwyższą instancję dla katolików, kolegjum rzymsko-katolickie w Petersburgu.

Paryż d. 2. sierpnia. Dzisiejsza *La France* pisze: »Wśród bolesnych okoliczności, Napoleon w szlachetnem swem sercu znalazł natchnienie do kroku, pochodzącego z własnego jego popędu. Zjazd salzburgski nie straci nic ze swego wzniosłego charakteru, jeżeli polityka nie będzie wmięszaną do objawów sympatyj między monarchami.

Korfu d. 2. sierpnia. Rząd grecki jest zdecydowany, popierać powstanie kandyjskie wszelkiemi sposobami. Powołał rezerwy i czyni inne przygotowania do wojny. Jeżeli sprawa kandyjska nie będzie rozwiązaną w wrześniu, Grecja wypowie Turcji wojnę.

Belgrad d. 2. sierpnia. Twierdza Belgrad powitała przejeżdzającego po pod nią sułtana 101 wystrzałami. Serbski prezydent ministrów, Garaszanin, prosił o posłuchanie u sułtana, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów, 1. sierpnia. (*Sprawozdanie tygodniowe Gazety Lwowskiej*). Dnia 28. zm. mieliśmy burzę z ulewnym deszczem, który trwał 12 godzin, poczem się wypogodziło. Czas chłodny pozwala zbożu, a osobliwie pszenicy dojrzewać powoli, co jest pożądanem.

Handel towarowy ożywił się cokolwiek w skutek otwarcia w dniu 29. z. m. przewozu towarów na c. k. uprzyw. kolei galicyjskiej Karola Ludwika ze Lwowa do Dębicy z jednej, a z Bogumiłowic do Krakowa z drugiej strony. Przewóz na całej linii ma się rozpocząć dnia 8. bm., co jest wielce pożądanem, ponieważ na kilku stacyjach kolei pruskich są złożone znaczniejsze partje towarów kolonialnych, i manufaktów angielskich, tudzież maszyn i narzędzi rolniczych, przeznaczonych do Galicji. Kolej lwowsko-czerniowiecka poniosła także straty, ponieważ kilka partyj towarów, do Węgier przeznaczonych, a między niemi wełny, zostały posłane na kołach do rozmaitych stacyj tej kolei. Po naftę galicyjską zgłaszały się w ostatnich 14tu dniach niektóre firmy wiedeńskie do Drohobycz, gdzie już kilkaset cetnarów tego artykułu jest gotowych do wywozu. Z powodu przerwania komunikacji, zmniejszył się wywóz jaj, tylko w obwodach zachodnich spekulanci żywo zajmują się tym artykułem i cokolwiek wywożą. Z Moskwy przez Brody nadeszło kilka partyj wełny a kilka wywieziono na kołach. Większą część właściciele zatrzymali w miejscu, oczekując na otwarcie ruchu na kolei. Kolej Karola Ludwika ogłosiła, że odtąd będą przyjmowane wszystkie towary do przewozu ze Lwowa do Dębicy i z Czarny do Krakowa. Na przestrzeni pomiędzy Dębicą a Czarną komunikacja jest ciągle przerwaną, ponieważ most na Wisłoce nie został jeszcze naprawiony.

Handel *zbożowy* na początku tego tygodnia nie był ożywiony, ale w ostatnich dniach wpłynęła na ożywienie go wiadomość o otwarciu komunikacji kolejowej. Ceny podniosły się w końcu tygodnia, i chęć do kupna ożywia się w skutek gotowości, z jaką administracja kolei umieszcza w swoich magazynach dowiezione partje. Przy umowach na kupno zboża tegorocznego żądano za parę, korzec pszenicy i żyta 13 złr., konkurencja w handlu zbożowym Galicji i Węgier przyczynia się do tego, że ceny nie podniosły się bardziej; chociaż nie zanosi się na obfite urodzaje. Na ostatni targ dowieziono znaczniejszą ilość *pszenicy*, i sprzedano do Prus około 2000 korcy. Dowieziono kilka partyj z królestwa Polskiego, i sprzedano je tanio, z obawy aby ceny nie spadły. Loco Lwów płacono korzec 170 fnt. po 10 złr. 25 do 60 ct. Na *jęczmień* nie było popytu, korzec 142 fnt. dawano po 5 złr. Spodziewają się, że ze wszystkich gatunków zboża, zbiór żyta będzie tego roku najpomyślniejszy. Na ten artykuł równie jak na pszenicę był popyt w tygodniu ubiegłym, i płacono gatunki 160 fnt. po 6 złr. 30 do 50 ct. **Owies** wagi 100 fnt. płacono po 2 złr. 20 do 40 ct., w ciągu bieżącego miesiąca ma odejść do Prus znaczniejsze partje tego artykułu. Sprzedano kilka partyj *rzepaku*, którego zbiór tegoroczny ani w połowie nie ma być tak obfitym jak normalnie. Znaczna część skarbowych zapasów mąki żytnej ma być dowieziona ztąd do Krakowa.

Na targowicach zamiejscowych były ceny następujące: **Bochnia**: Pszenica 170 fnt. 11 złr. 96 ct., żyto 160 fnt. 9 złr. 10 c., jęczmień 140 fnt. 6 złr. 15 ct., owies 100 fnt. 3 złr. 90 ct. Popyt na owies i pszenicę, na jęczmień nie ma popytu. **Tarnów**: Pszenica 170 fnt. 11 złr. 75 ct. do 12 złr. 25 ct., jęczmień 141 fnt. 5 złr. 70 ct. żyto 160ft. 8 złr. 75 c. do 9 złr., owies 100ft. 2 złr. 80 do 95 c. Odbyt słaby dla braku dowozu, owsa wywieziono wiele, zapasy pszenicy i jęczmienia wyczerpane. **Jarosław**: Pszenica 170ft. 10 złr., jęczmień 142ft. 5 złr. 25 c., żyto 160ft. 7 złr. 15 c., owies 98ft. 3 złr. 10 c. Pszenicę i żyto zakupywano na rachunek kupców pruskich.

Bydła *rzeźnego i opasowego* wywieziono w tygodniu ubiegłym z Galicji przez Kraków 1300 sztuk. Znaczną część popędzono gościńcem do Słotwiny i Krakowa, i tam dopiero oddano na kolej. Handlarze, którzy nie mogli się dostać z bydłem na targ do Oświęcima, udali się z niem do Florisdorfu i do Lipnika.

Cennik giełdy pieniężnej i towarowej we Lwowie z d. 1. sierpnia. **Effekta**: Akcje kolei Karola Ludwika po 200 złr. m. k. 219. Listy zastawne Towarzystwa kredytowego galic. w. a. 79.50. Obligi indemnizacyjne (galicyjskie) za gotówkę 66.70—66.90. Obligi pożyczki głodowej z roku 1866 po 7% 99.60—100. Ruble moskiewskie papierowe za sztukę 1.74 do 1.74½. Pruskie bilety kasowe 1.88. Towary: Pszenica 1 korzec 170ft. złr. 9.50. Rzepak korzec 150ft. na wrzesień 10.75.

Lwów dnia 2. sierpnia. (*Z giełdy.*) W obrocie pieniężnym notowano dziś: akcje kolei galic. Karola Ludwika 219. 219½ żąd.; akcje galic. banku hipotecznego 40% wpłatą 79½ pł., 80 żąd.; listy zastawne galic. Towarzystwa kredytowego w. a. 78.80—79; obligacje indemnizacyjne galic. 66.75; obligacje pierwszeństwa kolei galic. Karola Ludwika 95; obligacje akcje kolei lwowsko-czerniowieckiej 84.75 żąd.; pruskie bilety kasowe 1.87 pł., 1.87½ żąd.

Lwów dnia 2. sierpnia. Na targowicy publicznej notowano z urzędu następujące ceny przeciętne: Miarka pszenicy 5.1, żyta 3.15, jęczmienia 2.22, owsa 1.44, hreczki 2.96, grochu 3.20, kartofli 1.21, siana cetnar 88 c., słomy 63 c., sąg drzewa twardego 9.93, miękkiego 7.40.

Kraków dnia 30. lipca. Targ zbożowy dzisiejszy bardzo słaby, bo z jednej strony dowozy z Galicji jeszcze wstrzymane, a z królestwa Polskiego z powodu częścią wyczerpanych zapasów w bliższych okolicach, częścią z powodu sianokosów i dróg bardzo w tej porze nadpsutych, ustały całkiem dostawy; z drugiej zaś strony nie było wcale kupców ze zbożem. Nie spodziewają się bowiem targu takiego, ażeby warto było zjeżdżać. Tak więc to nawet trochę zboża, które się dziś znalazło na targu, nie miało pokupu łatwego i ceny spadły w ofiarowaniu. Stargowano tylko do Górnego Szlązka kilkaset worów żyta węgierskiego z obowiązkiem bezzwłocznej odstawy franko w Oświęcimie po 9.80 do 10 złr. Na tutejsze potrzeby nie chciano kupować, chociaż stare żyto ofiarowano po złr. 9.50—9.75; nowe tutejsze suche odeszło nieco po złr. 9.25 do 9.50 za 162 funt. wied. Pszenica zupełnie zaniedbana, ale też nie wystawiano jej na sprzedaż. Węgierską pszenicę wyborową ofiarowano na sierpień 88—89 funt. wied. rzeczywiście, za miarę po 6—6½ złr. Innych artykułów nietknięto.

Wczoraj sprzedano na granicy królestwa Polskiego znaczne partje rzepaku, z odstawą w końcu sierpnia po złp. 40—43⅓ za korzec; tutaj ofiarowano kilka dużych partyj galicyjskiego towaru po złr. 11½—12 za 150 funt.

Na targowicy publicznej w Krakowie praktykowano dnia 30. lipca następujące ceny: Mierzyca pszenicy zim. (w. 85 f.) 5 do 6.15, żyta (w. 80 f.) 3.87½—4.30, jęczmienia 3.65, owsa 2.50, grochu 4.50—5.15, jagieł 7—7.50, fasoli 6—6.50, tatarki 3.50, prosa 4 złr., rzepaku zimowego 5.75, wyki 3.50, ziemniaków 1.30, cetnar wiedeński siana 1 złr., słomy 65 c., funt wied. mięsa wołowego 22 c., z bydła drobniejszego 20 c., polędwicy wołowej 32½ c., słoniny 40 do 48 c., soli 9 c., garniec spirytusu z opł. na 90° Tral. 2.50, okowity 82° 2 złr., masła młodego śwież. 2.50, kopa jaj kurzych 1 złr., miarka kaszy jęczmiennej 65 c., tatarczanej częstoch. 1.30. pszenicznej 1.35, perłowej 1.40, tatarczanej całej 1 złr., tatarczanej łupanej 85 c., pęcaku 80 c., kaszy jaglanej 1 złr., cetnar wied. mąki pszenicznej 11.50—12.50. (*Czas.*)

Nadesłane.

Jeżeli ze względu działania na zdrowie ludzkie, zasługuje którykolwiek środek na powszechną uwagę, to jest nim niezawodnie balsam rupturowy pana **Gottlieba Sturzeneggera** z Herisau w Szwajcarji, kanton Appenzell, dla cierpiących na rupturę. Zasługuje on na to dla dwóch ważnych powodów: pierwsze, że leczy w wielu wypadkach ruptury, które bez operacyj tylko do wyleczenia są, bez sprowadzenia zapaleń itp. zupełnie; powtóre, ponieważ, o ile wiemy, z całego zakresu nauki medycznej, nie wynaleziono aż do dni dzisiejszych nic skutecznego na rupturę. Pocieszającem jest więc, że znaczny już zastęp pp. lekarzy, przenosząc praktykę nad teorję, w uznaniu rzeczywiście przednich właściwości *Sturzeneggerowskiego* balsamu na rupturę, takowy cierpiącym ordynują. 2211 2—4

Przyjechali do Lwowa dnia 1. sierpnia. Pp. Horwath Daniel z Moskwy, Obertyński L. ze Stronibab, Dunka Longin z Waszkowiec, Sahajdakowski Fr. z Zazuliniec, Skrzyszewski Józef ze Sewerynki, Smólski Jerzy z Waszkowiec, Wszelaczyński Mat. z Kupczyniec, Nikorowicz Paweł z Hostowa, Sawkiewicz Emil z Markowiec, Waygart Wal. z Przemyśla.

Kurs lwowski, z dnia 2. sierpnia.

	Dają w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski	5	96	6	03
Dukat cesarski	5	99	6	06
Moskiewski półimperiał	10	27	10	42
Moskiewski rubel srebrny	1	91	1	96
Moskiewski rubel papierowy	1	72	1	74
Pruski talar kur.	1	87	1	87
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	78	80	79	00
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	82	49	83	44
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	66	50	67	38
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	67	25	68	13
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	218	00	221	00
Akcje kolei lw. czern. (bez kuponów)	172	50	175	50

Telegrafowany kurs wiedeński. z dnia 2. sierpnia.

	W. A. zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m. k.	57	10
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	67	50
Losy z r. 1860	86	40
Akcje banku nar.	700	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	181	20
London 10 fnt. szterlingów	127	15
Dukaty cesarskie sztuka	6	03
Srebro na 100 gl. w. a.	124	75

Wiedeń 31. lipca

	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	52	80	53	00
„ Pożyczka narod.	67	5	67	80
„ Metaliki na m. k.	57	00	57	25
„ Obl. ind. niż. aust.	89	00	90	00
„ „ „ węgierskie	68	00	68	50
„ „ „ chor. i sław.	70	00	71	00
„ „ „ galicyjskie	66	25	66	80
„ „ „ bukowińskie	65	00	65	50
„ „ „ siedmiogr.	64	00	64	50
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	99	00	99	50
Losy pożyczki z r. 1839	138	00	139	00
„ „ „ 1854	74	50	75	00
„ „ „ 1860	91	00	91	50
„ „ „ 1864	77	20	77	50
„ „ srebrnej z r. 1864	75	00	77	00
„ „ 1865	80	00	80	50
„ kredytowe	124	00	124	50
„ ks. Esterhazego	90	00	93	00
„ ks. Salm	29	00	29	50
„ hr. Palfy	25	00	25	50
„ ks. Klary	00	00	00	00
„ hr. St. Genois	22	50	23	50
„ ks. Windischgrätz	17	00	18	00
„ hr. Waldstein	18	50	19	50
„ Rudolfa	12	00	12	50
Akcje banków i przem.				
Banku narod. austr.	700	00	701	00
„ anglo-austr.	106	25	106	75
Zakładu kredytowego	180	00	180	20
Kolei półn. Ferdynanda	1687	00	1690	00
„ Karola Ludwika	218	25	218	75
„ czerniowieckiej	171	50	172	00
Prior. kolei Kar. Lud. za 100	98	50	199	00
„ „ lw. czern. za 100	83	50	84	00
Listy zastawne.				
Banku narodowego) 10 letn. w monecie konw.) do los.	99	25	99	50
w walucie austr.)	94	40	94	60
Galic. Zakł. kred. 4%	79	00	00	00
Austr. Zakładu kred. ziem.	108	00	100	90
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondory	10	18	10	19
Augsb. 100 złr. nr.	106	30	106	50
Frankf. n. M. 100	106	60	106	70
Hamb. 100 mark.	94	25	94	75
Londyn 10 fnt.	127	30	127	50
Paryż 100 frank.	50	55	50	55
Warszawa 31. lipca				
Półimperjały rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III. ok. „	79	67	80	17
„ „ kupon. „	00	42	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	00	00	00	00
„ „ „ war.-bydg. „	55	33	55	67
Paryż 31. lipca				
Renta 3%	69	05	00	00

Podziękowanie.

Zimową porą idąc po przymarzniętym chodniku, upadłam tak nieszczęśliwie, że mi w biodrze kość pękła. Wezwałam zaraz kilku lekarzy, każdy z nich wymawiał się tem, iż w tak późnym wieku wyleczenie jest zbyt trudnem. Jako matka kilkorga dzieci, byłam w największej rozpaczy, przyszła mi jednak szczęśliwa myśl wezwania jeszcze pomocy Wielmożnego **Dra Kazimierza Mossinga**, który podjął się kuracji. Jego to nieznużonej, bezinteresownej, i pełnej poświęcenia troskliwości, jego energii i jego wielkiej znajomości lekarskiej zawdzięczam, że dziś już o własnej sile chodzić jestem w stanie. Przyjm szanowny wskrzesicielu życia mego, wyrazy najgłębszej mej, i dzieci moich wdzięczności! Pamięć wyświadczonego nam dobrodziejstwa będzie dozgonną w sercach naszych.

Lwów w lipcu 1867. 2238 1—1

Antonina Kalicka.

Dnia 25. lipca 1867 r. znaleziono na ulicy Halickiej

woreczek z pieniądzmi.

Poszkodowany właściciel otrzyma bliższe wyjaśnienie dla odebrania zguby w handlu korzennym pana Horna przy rynku głównym. 2239 1—1

Z Czortkowskiego!

Stan i położenie nasze gospodarcze, wprowadziły nas w stosunki dzierżawne z W. Antonim Rogala Zawadzkim, dziedzicem dóbr Prounżna i Hryńkowce, dziesięcioletnia dzierżawa, w dwóch perjodach ponowiona, mogła sprowadzić między nami, a właścicielem majątku zawikłania, które sami rozplątać nie potrafimy, pozostaje nam więc sąd obcy, t. j. urzęda i magistratury, albo sąd polubowny, dobrowolnie z grona prawych i światłych ludzi wybrany. Pierwsza droga długa, formalnościami często krępowana, dla mniej zamożnych uciążliwa, z konieczności tylko, bywa podjętą, drugą, opartą o sąd obywatelski, gruntującą się na znajomości rzeczy, i na sumieniu czczonych ludzi idą ci, co nie pragną pieniatwa, którzy radzi rzecz sporną najrychlej załatwić. Nam dzierżawcom na tem ostatniem dużo zależy; dla tego poddamy się chętnie wyrokowi, jaki sąd wyborczy obywatelski wyda, a sądzimy, że i W. Antoni Rogala Zawadzki, przez cześć dla obywatelstwa, taki sąd przyjmie; a to tembardziej, że złożenie takiego sądu, z ludzi światłych, i z prawości swej znanych, w większej części W. Zawadzkiemu zostawiamy, 2167 3—4

Dnia 15. lipca 1867 roku.

Juliusz Baron Sintenis.
Leib Dankner.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.